

Bezdroża

MARIA RENAUD

OBLICZA ŚWIATA

FRANCJA

DALEJ NIŻ PARYŻ

Tekst: Maria Renaud

Redaktor prowadzący: Maciej Żemojtel
Redakcja: Nikoletta Kula
Skład: Katarzyna Radkowiak
Zdjęcia: Maria Renaud, stock.adobe.com
Opracowanie kartograficzne: Rafał Bletek
Źródło pochodzenia danych kartograficznych: OpenStreetMap.org

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.
Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.
Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 2309863
e-mail: *bezdroza@bezdroza.pl*
www: *bezdroza.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:
bezdroza.pl/user/opinie/befran
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I
ISBN: 978-83-289-3082-7
Copyright © Helion S.A., 2026

Kup książkę
Poleć książkę
Oceń książkę
Księgarnia internetowa
Lubię to! Nasza społeczność

Francja metropolitarna

Owernia-Rodan-Alpy

Myślałam, że zdrzemnę się tylko przez chwilę, a przespałam dobrych dwieście kilometrów. Za mną była ponad dwudziestogodzinna podróż z Polski autobusem i nie czułam pośladków, a oczy zakleiły mi się śpiochami. Leniwie je przetarłam, po czym spojrzałam przez szybę i… rozdziawiłam gębę. Płaska Francja, która uśpiła mnie jakieś dwie godziny wcześniej, zamieniła się w imponujące góry, przesuwające się przed moimi oczami jedna po drugiej, z każdym kolejnym kilometrem stając się większymi i bardziej wyrazistymi. Wjeżdżaliśmy właśnie do Grenoble, stolicy Alp, będącej jednocześnie, i paradoksalnie, najbardziej płaskim francuskim miastem. A wszystko dlatego, że otacza je amfiteatr imponujących szczytów, z których tysiące lat temu ześlizgnęły się topniejące lodowce, zalewając dolinę wodą. Potem ona wyparowała, odsłaniając niewypukłe dno, na którym osiedlili się ludzie. Latem jest tu jak w gorącej kuwecie, w której powietrze zamiera w bezruchu.

Nigdy nie zapomnę, jak Thomas, z kruczoczarnymi włosami i w czarnej skórzanej kurtce, przyjechał po mnie na dworzec swoją granatową Mazdą Miata. Kupił ją w Anglii, więc kierownicę miała po prawej stronie. Trzymał ją z łobuzerskim uśmieszkiem, co chwila na mnie zerkając. To był mój pierwszy raz na francuskiej ziemi. Zaledwie kilka tygodni po Erasmusie w Grecji, na którym nasze drogi się przecięły. Jechaliśmy z otwartym dachem, a moja szczęka nadal wisiała na wysokości pępka. Zamknęłam ją w sumie

chyba dopiero jakieś trzy tygodnie później. Przede mną wyłonił się obraz jak z pocztówki. Po lewej stronie u stóp wzgórza stały ułożone w rzędzie kolorowe domy z pizzeriami i kawiarenkami. Nad nimi dominowała Bastylia, XIX-wieczna twierdza, a zarazem najsłynniejszy punkt widokowy w okolicy, na który chętnie drepczą lokalni i turyści, by podziwiać malowniczą panoramę gór. Jechaliśmy wzdłuż Isère, rzeki o zielonkawym odcieniu, w której jak w lustrze odbijały się domy, mosty i alpejskie szczyty. Po niebie sunęła kolejka linowa z pięcioma wagonikami w formie okrągłych szklanych baniek. Ta atrakcja regionu kursuje w górę i w dół od 1934 roku. Moja przygoda z Francją nie zaczęła się więc od Paryża, lecz jakieś sześćset kilometrów na południowy wschód od niego. To nie stolica, lecz Grenoble stało się moim miastem zakochanych. I pewnie już zawsze, ze względu na ogromny sentyment, będę je romantyzować. W końcu miejsca, do których trafiamy, w dużej mierze oceniamy przez pryzmat naszych osobistych doświadczeń.



Fragment panoramy Grenoble

Zimą panuje tu zupełnie inna aura. Góry są pokryte białą warstwą śnieżnego puchu, a ulice wypełniają się turystami, którzy przyjechali poszaleć na stokach. – Dzieci rodzą się tutaj z nartami przyczepionymi do stóp – zażartował Thomas, który sam uczył się zjeżdżać z górki już w wieku trzech lat.

Mój mąż pierwszych dwadzieścia lat życia spędził właśnie tutaj. Teraz mieszkamy w zupełnie innym zakątku Francji, ale jego rodziców w Grenoble odwiedzamy przynajmniej raz w roku, najczęściej na Boże Narodzenie. A ja za każdym razem przyklejam nos do szyby, wypatrując przez okno śniegu, jak dzieci świętego mikołaja. I niestety, biała kołderka najczęściej przykrywa tylko szczyty okolicznych dwutysięczników, a lekkie jak piórko płatki jak na złość nie chcą posypać się z nieba.

W 1968 roku w Grenoble miały miejsce X Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Wydaje się, jakby to było wczoraj, choć minęło już prawie sześćdziesiąt lat. Pamiętają o nich wszyscy. Nawet ci, których jeszcze wtedy nie było na świecie. Dla miasta, które z tej okazji zostało mocno zmodernizowane, był to powiew świeżego wiatru.

Ducha aktywności fizycznej czuje się na każdym kroku. Ścieżek rowerowych jest bez liku, a rowery i hulajnogi elektryczne wbiły się w tkankę miejską jak czekany w oblodzony Mont Blanc. Ludzie zasuwają na jednośladach od rana do wieczora, nierzadko w sportowych ciuchach z Decathlonu. Bo tu nie paryski szyk i moda, tylko grenoblański komfort i wygoda.

Wystarczy godzina z hakiem i kilkanaście euro zostawionych na autostradzie, by z Grenoble dostać się do Lyonu, trzeciego największego (po Paryżu i Marsylii) miasta kraju. Stąd też pochodzi moja teściowa.

– Dla mnie to bardzo ważny punkt na mapie gastronomicznej Francji – powiedziała mi Ida Jeżółkowska, która ukończyła warsztaty Le Cordon Bleu w Paryżu, a swoją fascynacją kuchnią francuską i smacznymi przepisami dzieli się w sieci.

Kup książkę
Poleć książkę

Francuzi, zwyczaje, codzienność

Jacy są Francuzi?

Z kiosku wychodzi Pierre i patrzy na jadącego po drodze cyklistę, a w zasadzie na jego rower w kolorze soczystego ogórka, który połyskuje w słońcu. Przez parę sekund podziwia jednoślad, po czym przechodzi przez pasy, a następnie kieruje się w stronę ławki, na której czeka na niego Hugo. Zbliża się do znajomego i mówi rozentuzjazmowany:

– Widziałeś ten zielony rower?

Hugo marszczy czoło i odpowiada:

– Ten, który właśnie przejechał?

– Tak.

– On był czerwony.

Pierre patrzy na kumpla i nie wierzy własnym uszom. Jego przyjaciel nie może być przecież daltonistą.

– Ty tak na serio czy masz problem ze wzrokiem? Rower, który właśnie przejechał, był zielony – upiera się Pierre, święcie przekonany o swojej racji.

Ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że rower mógł być dwukolorowy. I faktycznie: z prawej strony jego rama była zielona, ale z lewej czerwona. Kto miał więc rację? Pierre czy Hugo?

W dokładnie taki sam sposób widzę dyskusję na temat tego, jacy są Francuzi. Jeden powie „strasznie aroganccy", a drugi, że to „bardzo mili ludzie", bo prawda absolutna nie istnieje. Nie da się zaszufladkować sześćdziesięcio-kilkumilionowej populacji, a wrzucanie wszystkich do jednego worka jest tak samo bezsensowne jak wydzwanianie pod numer telefonu, o którym wiemy, że nie istnieje. Opinie rodzą się na bazie tego, co ktoś przeżył, z kim rozmawiał, gdzie był i jak długo, co robił, czytał, słuchał i oglądał. Ba! Zależą one również od tego, jak dobrze znamy język. Moje obserwacje nie muszą pokrywać się z twoimi, co nie oznacza, że ja nie mam racji albo że ty się mylisz. Jeśli uważasz inaczej, to dlatego, że spostrzeżenia są subiektywne.

Jednego jestem pewna. Gdybyśmy wzięli pod lupę każdego Francuza i pobawili się w statystykę, to okazałoby się, że jako naród nie odstają od średniej europejskiej: są jednostki miłe oraz aroganckie, dowcipne i ponure, gadatliwe lub milczące, wylewne albo powściągliwe, bezpośrednie oraz bardziej dyplomatyczne, jak w każdym kraju. A jednak tak często słyszy się, że Francuzi na wszystkich patrzą z góry. Ja nie znoszę arogancji, a jednak żyję z Francuzem i lubię ludzi z mojego otoczenia. Jak to możliwe? Oczywiście, gbury są wszędzie, zarówno w Polsce, jak i we Francji – nie ma tutaj reguły. To kwestia charakteru, a nie narodowości. Wiele zachowań, które można odebrać negatywnie, wynika raczej z pewnych różnic kulturowych, choć czasem bardzo subtelnych. Zamiast bawić się w przyczepianie Francuzom kolejnych łatek, lepiej poznać kody kulturowe i po prostu się do nich dostosować, przyjeżdżając na francuską ziemię. W każdym kraju istnieją bowiem pewne wzorce zachowań, których obcokrajowcy najzwyczajniej w świecie nie znają. Będąc przyjezdnym, trzeba je zauważyć, zrozumieć i respektować. To ułatwi znalezienie swojego miejsca wśród lokalnej społeczności. Człowiek będzie traktowany z większą serdecznością i sam też lepiej odbierze mieszkańców. Utworzy się równowaga, która wszystkim dobrze zrobi.

Kody kulturowe to podstawa

Wyobraź sobie taką sytuację: jesteś we francuskim supermarkecie i szukasz drożdży. Przeszedłeś cztery i pół raza między wszystkimi alejkami, a twoja aplikacja pika, że 10 tysięcy kroków odhaczone.

Kup książkę
Poleć książkę

Sfrustrowany stajesz, bierzesz głęboki wdech, sprawdzasz w translatorze, jak są drożdże, robisz wydech i ruszasz w kierunku pracownika, który właśnie układa konserwy.

– Excusez-moi… – wypuszczasz z siebie z nieśmiałością siedmiolatka na jasełkach. Ciocia Stasia, która była kiedyś na dwudniowej wycieczce emerytów i rencistów w Paryżu powiedziała ci, żeby do Francuzów podchodzić bardzo uprzejmie. Korzystasz więc z tej złotej rady, zaczynając od „przepraszam", po czym szybko, żeby nie zapomnieć powtórzonego siedemnaście razy w głowie słówka, dorzucasz pytanie o drożdże. Myślisz, że dostaniesz miłą odpowiedź, lecz zamiast niej dostrzegasz, jak Francuzowi czarnieją oczy, a wewnętrzna strona brwi niebezpiecznie obniża się w kierunku nosa.

– Bonjour – odpowiada zimnym tonem.

I cisza.

Patrzysz na niego kompletnie skonfundowany. Ty go pytasz o drożdże, a on ci mówi „dzień dobry" i czeka nie wiadomo na co. Czas się zatrzymał. Świat stanął w miejscu. Masz ochotę obgryźć paznokcie, ale złowrogi wzrok Francuza cię paraliżuje. Zbierasz się jednak w sobie, bo może po prostu nie zrozumiał, o co ci chodzi? Powtarzasz więc, że szukasz drożdży, a on coś ci odpowiada z takim tonem, że masz ochotę zapaść się pod ziemię. Albo popchnąć go na te konserwy – niech mu pospadają i je sobie potem zbiera. Ewidentnie coś tu nie pykło. Tylko co? Nie wiesz. Ale czujesz, że zaraz zadzwonisz do cioci, która pewnie właśnie ogląda „Klan", i nakrzyczysz jej do słuchawki, że cię okłamała. A potem wykrzyczysz całemu światu, że Francuzi to straszne buraki.

No dobra. Może trochę to przekoloryzowałam (ale tylko trochę). Francuz zmierzył cię wzrokiem, a jego ton głosu był tak zimny, że obniżyłby gorączkę choremu lepiej niż Doliprane (paracetamol we Francji). Co zrobiłeś więc nie tak?

No, nie przywitałeś się.

Niektórzy Francuzi są na tym punkcie bardzo wyczuleni. We Francji rozmowę z drugim człowiekiem najlepiej zacząć od śmiałego *bonjour* (dzień dobry), nawet jeśli chce się o coś zapytać pracownika supermarketu. *Bonjour monsieur* (dzień dobry panu) lub *bonjour madame* (dzień dobry pani) zapewni pięć dodatkowych punktów do uprzejmości. Już w „dzień dobry panom, paniom czy państwu" nie będziemy się tu bawić, bo to nie lekcja francuskiego, jak na moim kanale YouTube.

Bonjour jest werbalną furtką otwierającą dialog z drugim człowiekiem. To dowód dobrego wychowania, wysokiej kultury osobistej i szacunku do przyszłego rozmówcy. Czy zdarzyło mi się o nim zapomnieć? Owszem. Nieraz, jako Polka z krwi i kości (którą przecież jestem), zamiast najpierw powiedzieć „dzień dobry", przepraszałam. Jednym nie robiło to różnicy, inni natomiast odpowiadali „bonjour" i zastygali w bezruchu.

To jeden z tych momentów, kiedy w kolizję wpadają dwie kultury, dwa światy, w których grzeczność może być odbierana nieco inaczej. Nikt nie chce wyjść na bufona, ale każda z osób w oczach tej drugiej tak się właśnie prezentuje. Polak, bo się nie przywitał, a Francuz, bo daje nieproszoną lekcję „dobrych" manier. Trzeba jednak zrozumieć jedno: Francuzom od małego wpaja się te kody kulturowe, a zwroty grzecznościowe typu *bonjour*, *pardon*, *merci*, *s'il vous plaît* czy *s'il te plaît* to sacrum. Nauczyć się ich na pamięć to chwila. Odpowiednio je stosować – to już inna para kaloszy.

Tylko czemu ci Francuzi tak czekają? Odpowiedzą to swoje *bonjour*, po czym patrzą na ciebie jak na dziecko, które ma całą buzię w czekoladzie i twierdzi, że nic nie jadło. Myślę, że to ma swoje początki już w dzieciństwie. Jeśli taki Pierre, najpierw jako mały kajtek, potem nastolatek, a nawet już dorosły mężczyzna, spotyka się ze ścianą ciszy, którą zburzyć może jedynie zwrot grzecznościowy, będzie dokładnie taki sam wzorzec powielał. U nas w domu też tak jest. Gdy dziecko przy stole prosi o podanie chusteczki, ale nie doda na końcu *s'il te plaît* lub *s'il vous plaît*, czyli „proszę" (do osoby, z którą się jest na ty lub per pan), to jej nie dostanie. Dorosły będzie tak długo na nie patrzył, aż dziecko zda sobie sprawę z tego,

Kup książkę
Poleć książkę

o czym zapomniało. W Polsce też czasem mówi się „a magiczne słowo?", jednak podchodzi się do tego z o wiele mniejszym rygorem niż we Francji, gdzie używanie zwrotów grzecznościowych jest programowane w umysłach już od najmłodszych lat. Gdy dorastamy w jakiejś kulturze, to wiele zachowań staje się dla nas automatycznych, nie zastanawiamy się nad nimi. Nasze postrzeganie uprzejmości narodziło się w jednym kraju, w jednej społeczności, w naszym języku ojczystym i wpływa na naszą mentalność. Gdy jedziemy za granicę, zmienia się nie tylko kraj i język, lecz o wiele więcej, a zderzenie dwóch kultur może doprowadzić do tego, że rozmowa zamiast się toczyć, otwierając nam drogę do drugiego człowieka, to zgrzyta jak nienaoliwione zawiasy w drzwiach. A to już o włos od uprzedzeń i stereotypów.

Ironia i sarkazm

– Idziemy pospacerować? – zaproponowałam Thomasowi.

– Chcesz wyjść z domu? – odpowiedział, zerkając jednocześnie przez okno, po czym rzucił: – Doskonały pomysł!

Nie spodobał mi się jednak jego podejrzanie szeroki uśmiech i błysk w oku. Na wszelki wypadek przykleiłam więc nos do szyby i wtedy dostrzegłam to, czego nie widziałam wcześniej: kłębiące się na niebie szare chmury, z których ewidentnie zaraz miało lunąć. I już wiedziałam na milion procent, że ten „doskonały pomysł" to była ironia.

Obcokrajowcy zajadają się francuskimi serami, delektują francuskim winem, lecz niekoniecznie ekscytują francuskim humorem. Ten jest dość specyficzny. Na początku trudno mi było go wyczuć. Nawet wtedy, gdy całkiem nieźle mówiłam już po francusku. Musiałam spędzić trochę lat wśród Francuzów, by się z nim oswoić. To taki koktajl ze szczyptą ironii i sarkazmu.

Gdy jesteśmy z rodziną Thomasa lub ze znajomymi, żartom zwykle nie ma końca. Tu ktoś rzuci jakiś uszczypliwy komentarz, tam wbije szpileczkę. Nie zawsze należy wszystko rozumieć dosłownie. Czasami pole do interpretacji jest dość szerokie i trzeba znaleźć to, co ukryło się między wierszami. Francuzi to mistrzowie sarkazmu, a bywa, że jest on przykryty kołderką powagi. Pewnego razu siedzieliśmy przy stole i w pewnym momencie mój syn zaczął pociągać nosem. Jego wujek, bez mrugnięcia, z kamienną twarzą wypalił:

– Nie chcesz poprosić świętego mikołaja, by pod choinkę przyniósł ci chusteczki?

Zamiast jasnego komunikatu „leci ci z nosa, chcesz chusteczkę?", przytyk o dowcipnym zabarwieniu, aby przekazać niewygodną wiadomość bez mówienia wprost, o co chodzi. To jeden ze sposobów, by uniknąć użycia trybu rozkazującego: „wyczyść nos", co brzmi w końcu tak… apodyktycznie, zaś żart z mikołajem – sympatycznie. Czasami wolałoby się jednak usłyszeć jasne komunikaty, ale Francuzi lubią te ich żarty i gierki słowne.

Uważam, że Polacy są o wiele bardziej bezpośredni w komunikacji. Francuzi często nie mówią wprost tego, co myślą, a przy pierwszym kontakcie mogą wydać się zimni jak arbuzy wyjęte z lodówki. Bywa, że trzeba czytać między wierszami. To takie lodowisko wyłożone dyplomacją. Ślizgasz się po nim, choć w każdej chwili możesz stracić równowagę. Z drugiej strony w wielu sytuacjach zapewnia to w pewnym sensie delikatność, bo nie wskazujemy bezpośrednio na to, że komuś smarki grają w nosie, tylko obracamy sytuację w żart. Odnoszę wrażenie, że Francuzi nie lubią konfrontacji. Jeśli mogą, to unikają konfliktów. A przynajmniej ci, których ja znam. To może przez tę bezpośredniość podczas kłótni Polaków tak bardzo potrafią lecieć wióry? Bo gdy każdy „wali z grubej rury" to, co myśli, temperatura skacze do czerwoności. Nigdy we Francji nie słyszałam awantur, od których trzęsły się ściany.

Zauważyłam, że nawet odpowiedź odmowna w kraju nad Sekwaną zostawia często otwartą furtkę. I nie mam tu na myśli odmówienia dokładki ratatuja, gdy czujesz, że twój brzuch zaraz pęknie, lecz sytuacje, w których jest proponowane spotkanie,

Kup książkę
Poleć książkę

DROM-COM

Kilka uwag na początek

Rozpoczynam ten rozdział i patrzę w prawy dolny róg ekranu komputera. Wyświetla się na nim godzina 13:24. Identyczna jak w Paryżu i w Warszawie. Jeśli jest inaczej, to znaczy, że komuś zepsuł się zegarek. Jesteśmy w końcu w tej samej strefie czasowej. I w Europie obowiązuje właśnie czas letni.

Ale na Majotcie jest sześćdziesiąt minut później – wybiła właśnie 14:24. Na Reunionie, po drugiej stronie Madagaskaru, czasomierze wskazują 15:24. Na Francuskich Terytoriach Południowych i Antarktycznych, gdzie być może jest teraz tylko kilku naukowców, właśnie minęła pora podwieczorku (16:34). W Nowej Kaledonii wskazówki są skierowane na 22:24, a w Polinezji Francuskiej trwa noc (1:24 w Papeete, a 2:24 na wyspach Gambiera). Na Martynice i Gwadelupie część osób je śniadanie (7:24), a w Gujanie Francuskiej już je pewnie skończyli (8:24). Wszystkie te miejsca łączy jedno – gdy tam pojedziesz, nadal jesteś we Francji, nawet jeśli od Europy dzielą cię tysiące kilometrów. I wiesz co? To nie największe pod względem powierzchni państwa świata, lecz właśnie Francja posiada najwięcej stref czasowych, a jeśli spojrzymy na powyższe godziny, możemy śmiało uznać, że wcale nie nad wyrost jest stwierdzenie, że to kraj, gdzie nigdy nie zachodzi słońce.

Sprawdzasz teraz godziny w wymienionych miejscach i na Majotcie jest nie jedna, a dwie godziny później, a na Gwadelupie nie sześć, lecz pięć godzin wcześniej? Pozostałe też się nie zgadzają?

Kup książkę
Poleć książkę

To znaczy, że książkę czytasz w momencie, gdy w Europie obowiązuje czas zimowy. My przestawiamy zegarki, ale w terytoriach zamorskich (z wyjątkiem Saint-Pierre i Miquelon) się tego nie praktykuje. Bliżej równika nikt nie ma przecież potrzeby zmiany czasu. Słońce świeci podobnie przez cały rok.

W pierwszym rozdziale podróżowaliśmy po Francji metropolitarnej. Teraz czas na małą wycieczkę w inne zakątki globu. Rzucimy okiem w okolice Madagaskaru, popłyniemy na Karaiby, pospacerujemy po puszczy amazońskiej, a nawet zapuścimy się do Oceanii, czyli odwiedzimy francuskie terytoria zamorskie.

– W mojej książce będzie też rozdział o DROM-COM – powiedziałam znajomemu Francuzowi.

– O czym?! – odpowiedział zdumiony, unosząc brwi aż do linii włosów.

Wielu Francuzów ma nikłe pojęcie o częściach Francji leżących poza Europą. To już chyba za daleko od ich pępka. Poza tym, po co mieliby sobie zaprzątać głowę tym, że w 2003 roku nazwa



Spis treści

Wstęp 5

Francja metropolitarna 9

Francuzi, zwyczaje, codzienność 62

Kuchnia francuska 122

DROM-COM 174

Podziękowania 222

Bibliografia 224





TA KSIĄŻKA JEST ZAPROSZENIEM DO PODRÓŻY, NAJPIERW PRZEZ REGIONY FRANCJI METROPOLITARNEJ, A NA KONIEC DALEJ, POZA EUROPĘ, DO FASCYNUJĄCYCH TERYTORIÓW ZAMORSKICH, GDZIE FRANCUSKA KULTURA WNIKNĘŁA DO ZUPEŁNIE INNEGO, ODLEGŁEGO I EGZOTYCZNEGO ŚWIATA.

Autorka z lekkością i humorem prowadzi czytelnika przez miejsca znane i mniej oczywiste, dzieląc się ciekawostkami i własnymi doświadczeniami z życia między dwiema kulturami: polską i francuską. Rozmawia zarówno z Polakami, jak i Francuzami, ze specjalistami i z osobami związanymi z różnymi zakątkami Francji. Jacy są Francuzi? Czy stereotypy mają w sobie odrobinę prawdy? Jak wygląda francuska codzienność?

Nie zabraknie też tego, co dla Francuzów najważniejsze – jedzenia. Od chrupiącej bagietki, przez maślane croissanty, wyśmienite sery i wina, aż po niespieszne *apéro* i targi pełne lokalnych specjałów – poświęcony im rozdział pozwala poczuć ten kraj wszystkimi zmysłami.

To książka dla tych, którzy kochają Francję, jak również dla tych, którzy dopiero chcą ją poznać.

CENA: 54,90 ZŁ
ISBN 978-83-289-3082-7
9 788328 930827

Bezdroża bezdroza.pl